

Biedny młynarczyk i kotka (Jacob i Wilhelm Grimm; tłum. Bolesław Londyński)

Był raz młynarz, który nie miał ani żony, ani dzieci, ale za to trzech uczniów. Gdy ci przebyli u niego po lat kilka, rzekł do nich:

-Jestem stary i pójde sobie za piec; wy idźcie w świat, a który z was przyprowadzi do domu najlepszego konia, temu oddam młyn, a on za to będzie mnie żywił do samej śmierci.

Trzeci z tych uczniów był najmłodszy, a dwaj starsi mieli go za głupca i twierdzili, że się do młyna nie nadaje. Wyszli więc wszyscy trzej razem, a gdy się znaleźli już za wsią, dwaj starsi mówią do głupiego Jasia:

-Ty możesz tu zostać, bo żadnej szkapy nie zdobędziesz.

Jednakże Jaś poszedł z nimi, a gdy noc zapadła, weszli do jakiejś groty i ułożyli się do snu. Dwaj starsi wyczekiwali, dopóki Jaś nie zaśnie, po czym wstali i wyszli, zostawiając go samego, pewni, że dobrze robia.

A jednak źle im się przytrafiło. Gdy słońce zaszło i Jaś się obudził, rozejrzał się wkoło i zawołał:

-Boże, gdzie jestem!

Po czym wstał na czworakach, wyszedł z groty do lasu i myśli sobie:

„Jestem teraz zupełnie sam, opuszczony i jakże mogę dojść do posiadania szkapy?”

I gdy idzie dalej zamyślony, spotyka małą pstrą kotkę, która odezwała się doń łaskawie:

-A dokąd to idziesz, Jasiu?

-Ach, czy nie możesz mi pomóc?

-Wiem, czego pragniesz - odparła kotka. - Chcesz mieć ładnego konia, pójdz ze mną, a jeżeli przez siedem lat będziesz mi służył wiernie, to dam ci konia, tak pięknego, jakiegoś jeszcze w życiu nie widział.

„A to jakiś osobliwy kot - pomyślał Jaś - co mi to szkodzi spróbować, czy on prawdę mówi?”

Kotka zaprowadziła Jasia do swego pałacyku, gdzie jej posługiwały same koty, skacząc po schodach tam i z powrotem. Koty te spełniały swą czynność bardzo zręcznie i wesoło. Wieczorem, gdy siadano do stołu, dwóch z nich musiało przygrywać; jeden grał na basie, a drugi na trąbce, a dmuchał tak, że o mało mu baki nie poodpadały. Po zjedzeniu posiłku stół uprzątnięto, a kotka mówi:

-No, Jasiu, pójdz tańczyć ze mną!

-A daj mi spokój! - odrzekł Jaś. - Ja z takim kotem nie tańczę, tegom jeszcze nigdy nie robił.

-No to zaprowadźcie go do łóżka - rzekła kotka do służby.

I oto jeden oświecił mu sypialnię, drugi kot ściągnął mu buty, inny skarpetki i w końcu jeden zgasił światło.

Na drugi dzień z rana zjawili się znowu i pomagali mu przy wstawaniu z łóżka; jeden wciągnął mu skarpetki, drugi wiązał trzewiki, inny przyniósł buty, jeszcze inny umył go, a inny obtarł mu twarz ogonkiem.

-To dosyć przyjemnie... - rzekł Jaś.

Ale i on musiał służyć kotom i rąbać im drzewo codziennie; dano mu do tego srebrną siekierę, a także srebrną piłę, a za to pień był miedziany. No i rąbał drzewo na drobniutkie kawałki, siedział sobie w domu, miał dobre jedzenie i picie, nie widział jednak nikogo, jak tylko kotkę i jej służbę.

Pewnego razu kotka mówi do niego:



-Idź no na łąkę, skoś mi ją i susz trawę.

Co rzekłszy, dała mu srebrną kosę i złotą oselkę, ale kazała mu je odnieść z powrotem. Poszedł Jaś i robi to, co mu polecono. Po skończeniu roboty odniósł kosę, oselkę i siano - i pyta, czy kotka nie dałaby mu już jego wynagrodzenia.

-Nie - odparła kotka - musisz mi jeszcze zrobić coś nie coś. - Masz oto budulec srebrny, siekierę ciesielską, toporek i w ogóle co potrzeba, wszystko ze srebra. Musisz mi z tego wybudować mały domek.

Jaś postawił żądany domek i oświadczył, że wszystko już zrobił, a dotąd jeszcze nie ma konia. Siedem lat zleciało mu prędzej, jak niecałe pół roku.

Kotka zapytała, czy chciałby zobaczyć konia. - Chciałbym - odrzekł Jaś.

Na to kotka otworzyła domek, a gdy drzwi się rozwarły, Jaś patrzy, a tam stoi dwanaście koni. Ach co to były za ogiery! Jeden w drugiego! aż mu się serce rozradowało. Kotka dała mu jeść i pić i mówi:

-Wracaj do domu, konia ci nie dam wziąć z sobą, ale za trzy dni sama się zjawię i przyprowadzę ci go.

Jaś zebrał się w drogę, a kotka wskazała kierunek, którym ma iść do młyna.

Ale kotka nie dała mu nowego ubrania. Jaś musiał wracać w starej, podartej kurtce, jaką miał przed siedmiu laty na sobie i z której oczywiście wyrósł. Po powrocie do domu, zastał dwóch starszych uczniów u młynarza; każdy z nich przyprowadził wprawdzie ze sobą konia, ale jeden był ślepy, a drugi kulawy.

Pytają go więc:

-Jasiu, gdzież twój koń?

-Przyprowadzą mi go za trzy dni.

-No, Jasiu, jak tobie tu przyprowadzą konia, to będzie coś wspaniałego! - naśmiewali się z niego starsi uczniowie.

Wszedł Jaś do izby, ale stary młynarz mówi, ażeby się nie zbliżał do stołu, bo był tak obdarty, w takich łachmanach, że wstyd by mu było, gdyby kto wszedł niespodzianie. Wyniesiono mu trochę posiłku na zewnątrz, a wieczorem, idąc na spoczynek, żaden z dwóch starszych nie chciał go wpuścić do łóżka, więc musiał się umieścić przy gęsiach w obórce, gdzie się rzucił na garść twardej słomy.

Nazajutrz gdy wstał z rana, już trzy dni minęły i oto nadjeżdża karetą w sześć koni, ale jakich świetnych koni, aż miło patrzeć było! A przy tym służący z

siódmym koniem, który był przeznaczony dla biednego Jasia. Z karety wysiadła wspaniała córka królewska i udała się do młynarza. A tą córką królewską była mała pstra kotka, której Jaś wysługiwał się przez lat siedem. Królowna spytała młynarza, gdzie jest najmłodszy z jego uczniów?

Na to odrzekł młynarz:

-Nie możemy go trzymać we młynie, bo jest tak obdarty, że musiał nocować w obórce przy gęsiach.

Królowna rozkazała, ażeby go zaraz przyprowadzono. Przyprowadzono go więc, a biedak musiał się bardzo kurczyć, ażeby się osłonić jako tako.

Służący podał mu nową odzież, a tak piękną i wspaniałą, że gdy Jaś się umył i ubrał, żaden królewicz nie mógł ładniej wyglądać. Teraz królowna chciała się przyjrzeć koniom, które przyprowadziło dwóch starszych młynarczyków, a jak wiadomo, jeden z tych koni, był ślepy, a drugi kulawy. Obejrzawszy je, kazała sługaczemu przyprowadzić siódmego konia. Gdy go młynarz ujrzał, oświadczył, że nigdy jeszcze tak piękny rumak nie stawał przed jego domem.

-A jest to właśnie koń dla trzeciego ucznia - rzekła królowna.

-No, to on w takim razie młyn obejmie! - zawołał młynarz.

Ale królowna odparła, że może sobie i konia i młyn zatrzymać, wzięła biednego Jasia z sobą, posadziła go do karety i odjechała z nim razem. Udali się do małego domku, postawionego przez Jasia za pomocą srebrnych narzędzi. Patrzy Jaś, aż tu stoi wielki pałac, a wszystko w nim ze złota i srebra. Wkrótce potem królowna wyszła za niego za mąż i uczyniła go bogatym, tak bogatym, że mu starczyło na całe życie.

Z tego wynika, że nie zawsze da się powiedzieć, iż głupi nie może się zdobyć na nic mądrego.